

Cameron Zdobywca

5 stycznia 2014

Wojna, niekoniecznie zwycięska, to często dla władzy szansa na polityczny sukces. Jednak triumfalizm Davida Camerona w sprawie Afganistanu może mieć zupełnie odwrotne skutki.

Wyprawa premiera Wielkiej Brytanii do Camp Bastion w prowincji Helmand miała być w zamyśle typową zagrywką PR-owską i okazją do ustawianego zdjęcia z „dzielnymi brytyjskimi żołnierzami”. Politycy lubią pozować na tle wojskowych mundurów ze względu na to, że elektorat pod niemal każdą szerokością geograficzną do armii ma stosunek pozytywny. Czołgi i karabiny wzbudzają większą sympatię niż ministerialne teczki. W Polsce armię popiera 80 proc. społeczeństwa. W Wielkiej Brytanii ponad 60 proc. Do tego jeszcze w zdominowanym przez mężczyzn świecie polityki militarizm silnie przyciąga. Duzi chłopcy w garniturach z niekłamanym podziwem patrzą na jeszcze większych chłopców w mundurach.

Na Wyspach, podobnie jak w Polsce, kult „dzielnego żołnierza” nie słabnie, chociaż ma nieco inny wymiar, a militarne akcenty rozłożone są inaczej. I nie chodzi tu wyłącznie o obecność symboliki wojskowej w czasie różnych oficjalnych obchodów, ale przede wszystkim o rozumienie historii i wyobrażenie o niej. W brytyjskich podręcznikach i popularnej historycznej narracji nadal dominuje głównie kult żołnierzy, konserwując romantyczne wizje czasów minionych. Brytyjski kolonializm bywa powodem do wstydu, jednak brytyjski żołnierz wzmacnia poczucie narodowej dumy. 67 proc. Brytyjczyków wspierałoby swoje dziecko, gdyby zdecydowało się ono na karierę w armii. Wyprawa Davida Camerona z okazji świąt do Afganistanu wpisywała się w to polityczno-mitologiczne postrzeganie rzeczywistości. Jednak premier posunął się dalej, ogłaszając, że „misja w Afganistanie zakończyła się sukcesem” i nieostrożnie ocierając się o słynne zawołanie o sukcesie inwazji na Irak wygłoszone przez George’a Busha w 2003 r. I zamiast ustawianego zdjęcia z

chłopcami w mundurach i aplauzu społeczeństwa narobił sobie kłopotu.

WOJNA POLITYCZNYM RATUNKIEM

Wygłoszone w Afganistanie słowa premiera o zwycięstwie nad terroryzmem miały na celu nie tylko zwiększenie morale stacjonujących w prowincji Hemland sił brytyjskich, ale były także próbą politycznego zdyskontowania kończącej się w przyszłym roku „misji stabilizacyjnej”. Historia bowiem uczy, że wojna często gwarantuje wyborczy sukces. Tony Blair wysyłał wojska na Bałkany, do Iraku i Afganistanu. „Zwycięstwa” w Kosowie (rok 2000) i Bagdadzie (2003) wykorzystał jako potwierdzenie swoich talentów przywódczych. Na wojennej zadymie skorzystali też inni. Margaret Thatcher (Falklandy) i John Major (operacja „Pustynny lis”).

Dla Camerona tracącego społeczne poparcie z każdym miesiącem najbardziej obiecująca jest paralela z czasami Thatcher, kiedy to Wielką Brytanię nawiedziła galopująca inflacja (1980-1981), a Żelazna Dama dołowała w sondażach podobnie jak dzisiejszy lider torysów. Premier Wielkiej Brytanii popierało wówczas zaledwie 25 proc. Brytyjczyków. Prasa wróżyła koniec rządów torysów, a w partii szykowała się rebelia, żeby usunąć niepopularną liderkę. Gdy Argentyńczycy urządzali inwazję na Falklandy w kwietniu 1983 r., Partia Konserwatywna miała poparcie na poziomie 27 proc., będąc w tyle za Labour (34 proc.) i nowo powstałą koalicją liberałów i socjaldemokratów – New Alliance (36 proc.). Konflikt o Falklandy diametralnie zmienił dynamikę polityczną w Wielkiej Brytanii, a Żelaznej Damie w sondażach natychmiast podskoczyło. Kiedy Margaret Thatcher wysyłała dzielnych chłopców w zielonych mundurach, popierało ją już 59 proc. Brytyjczyków. Wzrosło także poparcie dla całej partii z 27 proc. do 44 proc., a Labour spadła do poziomu marnych 27 proc. Podobnie było z Johnem Majorem (przed wojną w Iraku w 1991 r. poparcie 37 proc., po wysłaniu wojsk 63 proc.).

Cameron militarnych manewrów, które dałyby mu szansę na drugą kadencję, próbował już wcześniej. Jednak miękka interwencja w Libii, nieco odmienna od głośnej akcji w Iraku, skończyła się takim samym wynikiem, zaś interwencji w Syrii sprzeciwił się brytyjski parlament. Jediną szansą Camerona, rokującą jako takie nadzieje na ewentualny „sukces” brytyjskiej polityki zagranicznej, został zapomniany Afganistan.

DEMOKRACJA I BEZPIECZEŃSTWO

Mimo retoryki Davida Camrona brytyjskie wojska stacjonujące w Afganistanie nie osiągnęły założonych celów. Ani militarnych, ani politycznych. Afganistan tak jak Irak jest katastrofą neokonserwatywnej ideologii. Spełniły się najczarniejsze wizje sceptyków bezskutecznie przestrzegających przed pochopnymi interwencjami. Wojska brytyjskie i amerykańskie na Bliskim Wschodzie, zamiast demokracji, wolności i dobrobytu zainstalowały nędzę, strach i śmierć. Wszystkie interwencje Zachodu w ostatnich dwunastu latach sprowadzają się do rozpędzenia krwawych reżimów i kreowania chaosu oraz politycznej próżni, którą zazwyczaj zagospodarowują islamscy ekstremiści.

Strategie stabilizacyjne nie działają. Demokratyzacja nie postępuje. Autorytarne rządy upadają, uwalniając przy okazji jeszcze bardziej niebezpieczne siły. Najazd na Afganistan dokonywał się pod hasłami zniszczenia siły Al-Kaidy, obalenia rządów talibów oraz schwytania lub zabicia Osamy Bin Ladena i mułły Mohammada Omara – duchowego i politycznego przywódcy talibów.

Z biegiem lat cele „misji stabilizacyjnej” rozszerzały się o szerzenie demokracji, walki o prawa kobiet, zapewnienie bezpieczeństwa oraz likwidacji lub chociaż ograniczenia produkcji opium. Z wyjątkiem zabójstwa Osamy Bin Ladena, dokonanego dziesięć lat później w zupełnie innym kraju, żaden z tych celów nie został wykonany. Zamiast tego komórki Al-Kaidy rosną jak grzyby po deszczu i pączkują w całym

bliskowschodnim regionie oraz w Afryce. Swoją siłę najpierw pokazały w Iraku, a ostatnio w Syrii. Również brytyjskie ulice nie są wcale bardziej bezpieczne. Spektakularne zamachy w metrze zostały zastąpione pojedynczymi atakami przemocy, czego dowodem było chociażby brutalne morderstwo Lee Rigby'ego dokonane w maju zeszłego roku przez Michaela Adebolajo w imię walki z „brytyjskim okupantem”.

PIĘKNA KATASTROFA

W Afganistanie „pokonani i obaleni” talibowie wracają do politycznej wielkiej gry. Od maja do października zeszłego roku ich paramilitarne oddziały dokonały ponad sześciu tysięcy ataków, zabijając tysiąc trzystu policjantów. Straty armii afgańskiej są zaś tak duże, że rządzący nie ujawniają danych. Eksperci przyznają, że po cichu między rządzącym reżimem a politycznymi przywódcami talibów toczą się rozmowy na temat ich ewentualnej partycypacji we władzy. Bo skorumpowany, utrzymywany tylko i wyłącznie dzięki obecności wojsk okupacyjnych rząd Karzja nie ma żadnego oparcia w afgańskim społeczeństwie. I trzyma się władzy dzięki sfałszowanym wyborom. Mułła Omar mimo oferowanych nagród za jego głowę wciąż jest na wolności. Wypędzona Al-Kaida powoli wraca na swoje dawne pozycje.

Przemoc w Afganistanie rozprzestrzenia się również do Pakistanu. Produkcja opium jest na rekordowym poziomie i stanowi 90 proc. światowych dostaw. Widoczny jest regres w kwestii praw kobiet i mimo obecności wojsk natowskich przemoc wobec Afganek nasila się. Tylko w pierwszym półroczu 2012 r. organizacje pozarządowe udokumentowały ponad cztery tysiące aktów przemocy dokonanych na kobietach. Od gwałtów i okaleczeń organów rozrodczych po bicie i oblewanie kwasem. Nie mówiąc już o ofiarach okupacji zarówno wśród ludności afgańskiej, jak i wojsk NATO. W samej tylko prowincji Helmand, w której stacjonują brytyjskie oddziały, szacuje się, że zginęło co najmniej pięciuset cywilów.

Przykłady i statystyki można mnożyć w nieskończoność. Najważniejsze jednak, że dowodzą one, iż oświadczenie Camerona o sukcesie „misji” w Afganistanie jest nieprawdą. Ale premier Wielkiej Brytanii liczy na zmęczenie i znużenie mediów oraz brytyjskiej opinii publicznej doniesieniami z niekończącej się „wojny z terroryzmem”. Popełnia polityczny błąd. Wojna w Afganistanie przez brytyjskie społeczeństwo od samego początku była odbierana negatywnie. Próbując ją politycznie wygrać, Cameron może zapłacić cenę za błędy Tony’ego Blaira, który to wszystko zapoczątkował.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)